

hydraulik o dziewiątej, potem nic. (*pauza. Zdziwiony*) Hydraulik o dziewiątej? (*pauza*) Ach tak, odchody. (*pauza*) Słowa. (*pauza*) W sobotę... nic. W niedzielę... w niedzielę... przez cały dzień nic. (*pauza*) Nic, przez cały dzień nic. (*pauza*) Przez cały dzień, przez całą noc nic. (*pauza*) Martwa cisza.

*Szum morza.*

## OSTATNIA TAŚMA KRAPPA

Przełożyli

KRYSTYNA CĘKALSKA i KAZIMIERZ BŁAHUJ

*Późny wieczór w przyszłości.*

*Własny kąt K r a p p a.*

*Pośrodku sceny, na pierwszym planie, mały stolik; dwie szuflady otwierają się w stronę widowni.*

*Przy stoliku, twarzą do widowni, to znaczy w kierunku przeciwnym do szuflad, siedzi znekany stary człowiek: K r a p p.*

*Wyrudziałe czarne wąskie spodnie, za krótkie dla niego. Wyrudziała czarna kamizelka bez rękawów, cztery głębokie kieszonki. Ciężki srebrny zegarek i łańcuszek. Zmięta biała koszula, odpięta pod szyją, bez kołnierzyka. Zadziwiająca para brudnych białych butów, co najmniej numer dziesiąty, bardzo wąskich i spiczastych.*

*Biała twarz. Purpurowy nos. Siwe włosy w nieładzie. Nie ogolony.*

*Krótkowidz, ale bez okularów. Nie dostłysz.*

*Ochryply głos. Wyrzista intonacja.*

*Chodzi z wysiłkiem.*

*Na stoliku magnetofon z mikrofonem i szereg tekturowych pudełek zawierających rolki z nagranyimi taśmami magnetofonowymi. Stolik i najbliższe otoczenie w mocnym, białym świetle. Reszta sceny w ciemności.*

*Przez chwilę K r a p p siedzi bez ruchu, potem wzdycha głęboko, spogląda na zegarek, szpera po kieszeniach, wyjmuję kopertę, wkłada ją z powrotem, znowu szpera, wyjmuję mały pęczek kluczy, podnosi do oczu, wybiera klucz, wstaje i podchodzi do stolika od frontu. Pochyla się, otwiera pierwszą szufladę, zagląda, szpera w środku, wyjmuję rolkę taśmy, przygląda się jej, wkłada z powrotem, zamyka szufladę, otwiera drugą szufladę, zagląda, szpera w środku, wyjmuję dużego banana, przygląda mu się, zamyka szufladę i wkłada klucze do kieszeni. Odwraca*

się, podchodzi do rampy, zatrzymuje się, głaszcze banana, ściąga skórkę, rzuca skórkę pod nogi, wkłada koniuszek banana w usta i stoi bez ruchu, bezmyślnie patrzy przed siebie. Wreszcie odgryza koniuszek, odwraca się bokiem i zaczyna przemierzać w świetle przestrzeń wzdłuż rampy scenicznej, to znaczy nie więcej niż cztery — pięć kroków w każdą stronę, w zamyśleniu jedząc banana. Poślizguje się na jego skórce, omal nie pada, pochyła się nisko i przypatruje się skórce; wreszcie, ciągle pochylony, odrzuca stopą skórkę na widownię. Znowu zaczyna przemierzać scenę, kończy banana, wraca do stolika, siada, przez chwilę pozostaje bez ruchu, wzdycha głęboko, wyciąga klucze z kieszeni, podnosi do oczu, wybiera klucz, wstaje i podchodzi do stolika od frontu, otwiera drugą szufladę, wyjmuje drugiego banana dużego, przygląda mu się, zamyka szufladę, wkłada klucze do kieszeni, odwraca się, podchodzi do rampy, zatrzymuje się, głaszcze banana, zdejmuje skórkę, wyrzuca skórkę na widownię, wkłada do ust koniuszek banana i pozostaje bez ruchu, bezmyślnie patrząc przed siebie. W końcu wpada na pomysł: wkłada banana do kieszeni kamizelki, koniuszek wystaje, i — z całą szybkością, na jaką go stać — wychodzi w ciemność, za kulisy. Dziesięć sekund. Głośne cmoknięcie korka. Piętnaście sekund. Wraca niosąc starą buchalteryjną księgę i siada przy stoliku. Kładzie księgę na stoliku, wyciera usta, wyciera palce o przód kamizelki, zaciera ręce.

KRAPP z ożywieniem

Ach! (pochyla się nad księgą, przewraca kartki, znajduje zapis, którego szukał, czyta) Pudełko... Trzyyy... Rolka... Piąta. (podnosi głowę i patrzy przed siebie. Ze smakiem) Roolka. (pauza) Roolka. (wesoly uśmiech. Pauza. Pochyla się nad stolikiem, zaczyna się przyglądać i poszturchiwać pudełka) Pudełko... Trzyyy... Trzyyy... Cztery... Dwa... (ze zdumieniem) Dziewięć. Wielki Boże! Siedem... Ach! A to mały drań! (podnosi pudełko, przygląda mu się) Pudełko trzyyy. (kładzie je na stole, otwiera i przygląda się rolkom w środku) Roolka... (oczami krótkowidza zagląda do księgi)... pięć... (przygląda się rolkom) pięć... pięć... Ach! A to łobuziak! (wyjmuje rolękę, przygląda się jej oczami krótkowidza) Rolka piąta. (kładzie ją na stole, zamyka pudełko numer trzy, odkłada je na pozostałe i podnosi rolękę) Pudełko numer trzy, rolka pięć. (pochyla się nad magnetofonem, patrzy w górę. Ze smakiem) Roolka. (wesoly uśmiech. Pochyla się, zakłada rolękę na magnetofon,

zaciera ręce) Ach! (zagląda do księgi oczami krótkowidza, odczytuje zapis na dole stronicy) Nareszcie matka spoczywa w pokoju... Hm... Czarna piłka... (podnosi głowę, patrzy przed siebie bez wyrazu. Zakłopotany) Czarna piłka? (znowu zagląda do księgi, czyta) Ciemna pielęgniarzka... (podnosi głowę, rozpamiętuje, ponownie zagląda do księgi, czyta) Lekka poprawa ze stolcem... Hm... Pamiętna... Co? (przypatruje się bliżej) Zrównanie dnia z nocą, pamiętna równonoc. (podnosi głowę, patrzy przed siebie bez wyrazu. Zakłopotany) Pamiętna równonoc... (pauza. Wzrusza ramionami. Znowu zagląda do księgi, czyta) Pożegnanie... (przewraca stronicę) z miłością.

Podnosi głowę, medytuje, pochyła się nad aparatem, włącza i przybiera pozycję słuchacza, to znaczy pochylony do przodu, łokcie na stoliku, dłonią nakierowuje ucho w stronę aparatu, twarzą do widowni.

TAŚMA mocny głos, raczej pompatyczny, niewątpliwie Krappa, lecz daleko młodszy

Dziś trzydzieści dziewięć, zdrowy jak...

Sadowiąc się wygodniej Krapp strąca ze stolika jedno z pudełek, klnie, wyciąga aparat, zmiata gwałtownie księgę i pudełko na podłogę, cofa taśmę, włącza na nowo aparat i przyjmuje poprzednią pozycję.

TAŚMA

Dziś trzydzieści dziewięć, zdrowy jak dąb, z wyjątkiem mojej starej skłonności, a intelektualnie mam wszelkie powody przypuszczać, że... (wahanie) na szczycie fali albo w pobliżu. Tę straszliwą rocznicę obchodziłem podobnie jak od kilku lat, spokojnie, w winiarni. Ani żywej duszy. Siedziałem przy kominku z zamkniętymi oczami, odrzucając plewy od ziarna. Poczyliłem kilka notatek na odwrocie koperty. Dobrze jest wrócić do własnego kąta w stare łachy. Z przykrością stwierdzam, że dopiero co zjadłem trzy banany i z trudem powstrzymałem się od czwartego. To fatalne dla człowieka o mojej kondycji. (gwałtownie) Skończyć z tym! (pauza) Dużym ulepszeniem jest nowe światło nad moim stolikiem. Z tą całą ciemnością wokół mnie czuję się mniej samotny. (pauza) W pewnym sensie. (pauza) Lubię wstać i pochodzić w niej, a potem wrócić do... (wahanie) siebie. (pauza) Krapp.

Pauza.

Ziarno, no i cóż ja przez to chciałem powiedzieć? Chciałem... (wahanie) Przypuszczam, że chodzi o rzeczy, które war-

to zachować, kiedy cały popiół — kiedy mój popiół już osiadzie. Zamykam oczy i próbuję je sobie wyobrazić.

*Pauza. Krapp na krótko zamyka oczy.*

Dziś wieczorem niezwykła cisza. Wytężam słuch i nic nie słyszę. O tej godzinie zawsze śpiewała stara panna McGlome. Lecz dziś wieczorem nie. Mówi, że to pieśni jej dzieciństwa. Trudno o niej myśleć jako o dziewczynce. A jednak wspaniała kobieta. Sądzę, że Irlandka z Connaught. *(pauza)* Czy ja w jej wieku będę śpiewał? Jeśli będę w ogóle? Nie. *(pauza)* Czy będąc chłopcem śpiewałem? Nie. *(pauza)* Czy kiedykolwiek śpiewałem? Nie.

*Pauza.*

Przed chwilą wysłuchałem starego roku, przypadkowe fragmenty. Nie sprawdzałem w księdze, ale musiało to być dziesięć albo dwanaście lat temu. Myślę, że w tym czasie żyłem dorywczo z Bianką z Kedar Street. Dobrze, że się tego pozbyłem. O, tak. Jezu! Beznadziejna historia. *(pauza)* O niej niewiele, poza hołdem dla jej oczu. Bardzo ciepłe. Nagle ujrzałem je znowu. *(pauza)* Nie można porównać z żadnymi innymi. *(pauza)* No, tak... *(pauza)* Te stare orzeczenia zgonu są odrażające, lecz często dochodzę do wniosku, że...

*Krapp wyłącza, medytuje, włącza.*

pomagają przy rozpoczęciu nowej... *(wahanie)* retrospekcji. Trudno uwierzyć, że kiedykolwiek byłem tym młodym szczeniakiem. Ten głos! Jezu! I te aspiracje!

*Krótki śmiech, któremu wtóruje Krapp.*

I te postanowienia!

*Krótki śmiech, któremu wtóruje Krapp.*

Szczególnie, aby mniej pić.

*Krótki śmiech samego Krappa.*

Statystyka. Z mniej więcej ośmiu tysięcy — tysiąc siedemset godzin spędził w lokalach z wyszynkiem. Ponad dwadzieścia procent, powiedzmy: czterdzieści procent życia nie licząc snu. *(pauza)* Planuje mniej... *(wahanie)* absorbujące życie płciowe. Ostatnia choroba ojca. Słabnąca pogoń za szczęściem. Nieosiągalna rozwiązłość. Gardzi tym, co nazywa swoją młodością, i dzięki Bogu, skończyła się. *(pauza)* To brzmi fałszywie. *(pauza)* Cienie opus... magnum. Kończąc — *(krótki śmiech)* skowytem do Opatrzności.

*Przeciągły śmiech na taśmie, któremu wtóruje Krapp.*

I co pozostaje z tych cierpień? Dziewczyna w znoszonym, zielonym płaszczu na peronie stacji kolejowej? Tak?

*Pauza.*

Kiedy spojrzę...

*Krapp wyłącza, medytuje, patrzy na zegarek, wstaje, odchodzi w ciemność, za kulisy. Dziesięć sekund. Cmoknięcie korka. Dziesięć sekund. Drugi korek. Dziesięć sekund. Trzeci korek. Dziesięć sekund. Krótki wybuch drżącej pieśni.*

*KRAPP śpiewa*

Noc już nadchodzi,  
Znowu minął dzień.  
Skrada się...

*Napad kaszlu. Wchodzi w światło, siada, wyciera usta, włącza, wraca do pozycji słuchacza.*

*TAŚMA*

...na miniony rok, a mam nadzieję, że nastąpi to może z błyskiem w starczym oku, jest tam oczywiście i dom nad kanałem, w którym późną jesienią leżała matka umierająca po długim viduitas...

*Krapp drgnął.*

i ta...

*Krapp wyłącza, cofa troszkę taśmę, przystawia ucho do aparatu, włącza.*

... umierająca po długim viduitas, i ta...

*Krapp wyłącza, podnosi głowę, patrzy przed siebie bez wyrazu. Jego wargi sylabizują słowo viduitas. Bez dźwięku. Wstaje, idzie w ciemność, za kulisy, wraca z ogromnym słownikiem, siada i szuka słowa.*

*KRAPP czytając ze słownika*

Stan — albo sytuacja — w której się jest — albo pozostaje — wdową — lub wdowcem. *(podnosi oczy. Zakłopotany)* W której się jest — lub pozostaje? *(pauza. Oczami krótkowidza zagląda do słownika. Czyta)* „Żałobna czerń wdowieństwa...” Również zwierzę, szczególnie ptak... Vidua albo zięba... Czarne upierzenie samca... *(podnosi oczy. Ze smakiem)* Wdowi ptak.

*Pauza. Zamyka słownik, włącza, powraca do pozycji słuchacza.*

*TAŚMA*

... ławka nad kanałem, skąd widziałem jej okno. Siedziałem, wiatr zacinał, pragnąłem, aby odeszła. *(pauza)* Nie było prawie nikogo, tylko kilku stałych, pielęgniarce, niemowlęta, sta-

rzy mężczyźni, psy. Znałem ich dość dobrze, och, oczywiście tylko z widzenia. Szczególnie przypominam sobie jedną czarną, młodą piękność, cała w bieli i wykrochmalona, niezwykle biust, duży czarny wózek z budką. Bardzo żalobna rzecz. Kiedykolwiek na nią patrzyłem, jej oczy spoczywały na mnie. A gdy ośmieliłem się do niej przemówić — choć nie byłem przedstawiony — zagroziła, że zawoła policjanta. Jak gdybym czyhał na jej cnotę! (*śmiech. Pauza*) Jaką ona miała twarz! Oczu! Jak... (*wahanie*) chryzolit! (*pauza*) No, tak... (*pauza*) Byłem tam wówczas (*K r a p p wylacza, medytuje, włącza ponownie*) ...kiedy opadła zasłona, jedna z tych brudnobrazowych stor; rzucałem piłkę małemu białemu pieskowi, tak się akurat złożyło. Spojrzałem właśnie w górę i już się stało. Skończone, po wszystkim, nareszcie. Siedziałem przez kilka chwil z piłeczką w ręku, a piesek ujadał i zaczepiał mnie łapą. (*pauza*) Chwile. Jej chwile. Moje chwile. (*pauza*) Chwile psa. (*pauza*) Wreszcie podałem mu ją, on zaś wziął ją w pysk, delikatnie, delikatnie... Mała, czarna, stara, twarda, z lanej gumy. (*pauza*) Będę czuł ją w dłoni aż po dzień mojej śmierci. (*pauza*) Mogłem ją zatrzymać. (*pauza*) Ale oddałem ją psu.

*Pauza.*

No, tak...

*Pauza.*

Duchowo to rok głębokiego mroku i ubóstwa, aż do tej pamiętnej nocy marcowej, której nie można zapomnieć, na końcu mola, w wyjąłym wietrze, kiedy ujrzałem całą sprawę. Nareszcie olśnienie. Wydaje mi się, że głównie ten fakt chcę dziś wieczorem zanotować, bo w dniu, w którym ukończę swe dzieło, w pamięci mojej może nie pozostać już miejsca ciepłego lub zimnego dla tego cudu, który... (*wahanie*) dla ognia, który go rozniecił. To, co nagle ujrzałem, było takie, że wiara, którą kierowałem się przez całe życie, to znaczy...

*K r a p p niecierpliwie wylacza, przekręca taśmę naprzód, włącza ponownie.*

...duże granitowe skały, piana rozpryskująca się w świetle latarni morskiej i wiatromierz wirujący jak śmigło, w końcu było dla mnie jasne, że ciemność, którą zawsze zwalczałem, w rzeczywistości jest moją najbardziej...

*K r a p p klnie, wylacza, przekręca taśmę naprzód, włącza ponownie.*

...niewzruszony związek, dopóki nie zniszcze burzy i nocy światłem zrozumienia i ogień... (*K r a p p klnie głośno, wylacza, przekręca taśmę do przodu, włącza ponownie*) moja twarz w jej piersiach i moja dłoń na niej. Leżeliśmy bez ruchu. Tylko pod nami wszystko się poruszało i nas poruszało, łagodnie, w górę i w dół, z boku na bok.

*Pauza.*

Minęła północ. Nie pamiętam takiej ciszy. Jakby ziemia była bezлюдna.

*Pauza.*

Tu kończę...

*K r a p p wylacza, przekręca taśmę do tyłu, włącza ponownie.*

... w górę jeziora łodzią, kąpaliśmy się przy brzegu, potem powiosłowaliśmy na strumień i pozwoliliśmy się nieść fali. Leżała wyciągnięta na dnie łodzi, z rękami pod głową i z zamkniętymi oczami. Paliło słońce, trochę wiatru, woda przyjemnie wartka. Na jej udzie spostrzegłem zadrapanie i spytałem, jak to się stało. Odpowiedziała, że zbierając agrest. Raz jeszcze powiedziałem, że to jest beznadziejne i nie warto ciągnąć dalej. Zgodziła się, nie otwierając oczu. (*pauza*) Poprosiłem ją, żeby popatrzyła na mnie, i po paru chwilach... (*pauza*) po paru chwilach zrobiła to, ale jej oczy — tylko szparki z powodu jaskrawego światła. Pochyliłem się nad nią, zasłoniłem cieniem, i otworzyły się. (*pauza, cicho*) Wpuść mnie! (*pauza*) Fala zaniósła nas między płaskie kamyki i utknęliśmy. Jakże one wdychały pod uciskiem łodzi! (*pauza*) Położyłem się na niej, moja twarz w jej piersiach i moja dłoń na niej. Leżeliśmy bez ruchu. Tylko pod nami wszystko się poruszało i nas poruszało, łagodnie, w górę i w dół, z boku na bok.

*Pauza.*

Minęła północ. Nie pamiętam...

*K r a p p wylacza, medytuje. Wreszcie szpera po kieszeniach, trafia na banana, wyjmuje go, przygląda się, wkłada z powrotem, szpera, wyjmuje kopertę, szpera, chowa kopertę, patrzy na zegarek, wstaje, odchodzi za kulisy, w ciemność. Dziesięć sekund. Dźwięk butelki o szklanke, potem krótko syfon. Dziesięć sekund. Tylko butelka o szklanke. Dziesięć sekund. Niepewnym krokiem wraca do światła, podchodzi do stolika od frontu, wyj-*

muje klucze, podnosi do oczu, wybiera klucz, otwiera pierwszą szufladę, zagląda do niej, szpera w środku, wyjmuje rolkę, przygląda się, zamyka szufladę, chowa klucze do kieszeni, przechodzi i siada, zdejmując rolkę z magnetofonu, kładzie na słowniku, zakłada na aparaturę rolkę czystej taśmy, wyciąga z kieszeni kopertę, sprawdza na odwrocie, kładzie na stoliku, włącza, chrząka i zaczyna nagrywać.

KRAPP

Przed chwilą wysłuchałem tego kretyna, sukinsyna, jakim byłem trzydzieści lat temu, trudno uwierzyć, że było ze mną aż tak źle. Dzięki Bogu, to wszystko skończone. (pauza) Jakie ona miała oczy! (medytuje, zdaje sobie sprawę z tego, że nagrywa ciszę; więc wyciąga, medytuje. Wreszcie) Wszystko, tam jest wszystko, całe to... (zdaje sobie sprawę z tego, że nie nagrywa, więc włącza) Wszystko tam jest, wszystko na tej starej zafajdanej kuli: światło i ciemność, i głód, i fetowanie od... (wahanie) wieków! (z okrzykiem) Tak! (pauza) Niech to idzie! Jezu! Nie myśleć o odrabianiu domowego zadania! Jezu! (pauza. Ze znużeniem) No tak, może on miał rację. (pauza) Może miał rację. (medytuje. Zdaje sobie sprawę z tego. Wyciąga. Sprawdza kopertę) Ba! (mnie kopertę i wyrzucza. Medytuje. Włącza) Nic do powiedzenia, nawet jęku. Cóż to jest jeden rok? Nadkwasota i zatwardzenie. (pauza) Zasmakowałem w słowie „rolka”. (ze smakiem) Rooolka. Najszczęśliwsza chwila po ubiegłym półmilionie. (pauza) Sprzedano siedemnaście egzemplarzy, z tego jedenaście zaocenicznym bibliotekom publicznym, po cenie kosztów własnych. Stają się znany. (pauza) W przybliżeniu — funt i sześć szylingów, niewątpliwie — osiem. (pauza) Nim lato wyziębło, wygramoliłem się raz, może dwa. Siedziałem w parku, drżący, pogrążony w snach, niecierpliwiać się, chcąc odejść. Ani żywej duszy. (pauza) Ostatnie wizje! (gwałtownie) Nie pozwalaj sobie! Wyzarło mi oczy przy ponownym czytaniu „Effie”, stronę dziennie, i stale łyż. Effie... (pauza) Nad Bałtykiem wśród sosen i wydm, tam mogłem być z nią szczęśliwy. (pauza) Czy mogłem? (pauza) A ona? (pauza) Ba! (pauza) Fanny przyszła kilka razy. Co za kościste widmo, ta stara kurwa! Nie mogłem dużo zrobić, ale chyba lepsze to niż kopniak w krocze. Ostatnim razem nie było tak źle. Jak ty w twoim wieku, powiedziała, jeszcze potrafisz! Powiedziałem, że oszczędzałem się dla niej przez całe życie. (pauza) Raz poszedłem

na nieszpory, jak dawniej, kiedy jeszcze chodziłem w krótkich spodniach. (pauza. Śpiewa)

Noc już nadchodzi,

Znowu minął dzień.

Skrada się... (kaszle, prawie niewyraźnie) po niebie

Wieczorny cień.

(łapie powietrze) Zasnąłem i spadłem z ławki. (pauza) Niekiedy w nocy zastanawiam się, czy ostatni wysiłek nie byłby... (pauza) Ech, skończ swój bimberek i idź do łóżka. Rano dokończysz swojej paplaniny. Albo zostaw tak, jak jest. (pauza) Zostaw tak, jak jest. (pauza) Leż na wysoko postawionych poduszках i rozmyślaj. Bądź raz jeszcze w dolinie w wieczór wigilijny i zbieraj gałązki ostrokrzewu o czerwonych jagodach. (pauza) Bądź raz jeszcze w niedzielny poranek w Crog-han, we mgle, z kurwą, zatrzymaj się i posłuchaj dzwonów. (pauza) I tak dalej. Bądź raz jeszcze, raz jeszcze. (pauza) Całe to stare cierpienie. (pauza) Raz ci nie wystarczyło. (pauza) Po-lóż się na niej.

Długa pauza. Nagle pochyla się nad aparaturą, zrywa taśmę, wyrzuca, zakłada poprzednią rolkę, nastawia na żądany fragment, włącza, słucha patrząc na widownię.

TAŚMA

Odpowiedziała, że zbierając agrest. Raz jeszcze powiedziałem, że to jest beznadziejne i nie warto ciągnąć dalej. Zgodziła się, nie otwierając oczu. (pauza) Poprosiłem ją, żeby popatrzyła na mnie i po paru chwilach... (pauza) po paru chwilach zrobiła to, ale jej oczy — tylko szparki z powodu jaskrawego światła. Pochyliłem się nad nią, zasłoniłem cieniem, i otworzyły się. (pauza, cicho) Wpuść mnie! (pauza) Fala zaniósła nas między płaskie kamyki i utknęliśmy. Jakże one wzdychały pod uciskiem łodzi! (pauza) Położyłem się na niej, moja twarz w jej piersiach i moja dłoń na niej. Leżeliśmy bez ruchu. Tylko pod nami wszystko się poruszało i nas poruszało, łagodnie, w górę i w dół, z boku na bok.

Pauza. Wargi Krappa poruszają się. Bez dźwięku.

Minęła północ. Nie pamiętam takiej ciszy. Jakby ziemia była bezludna.

Pauza.

Tu kończę rolkę. Pudełko — (pauza) trzy, rolka — (pauza) pięć. (pauza) Może minęły już moje najlepsze lata. Gdy

jeszcze była szansa na szczęście. Ale nie chciałym, żeby wrócili. Nie z tym ogniem, który jest teraz we mnie. Nie, nie chciałym, żeby wrócili.

*K r a p p bez ruchu patrzy przed siebie. Taśma obraca się w milczeniu.*

KURTYNA

RADOSNE DNI

sztuka w dwóch aktach

Przełożyli  
MARY I ADAM TARNOWIE